

OSTATNIE WIADOMOSCI

Redakcja i Administracja
ul. Rydza-Smigłego № 6
Telefon № 59.

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok V.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 310

Sankcje to czcza próba poniżenia

Uchwały Wielkiej Rady w dniu sankcyj

RZYM. (PAT.) Agencja Stefani donosi: na posiedzeniu Wielkiej Rady Faszystów Mussolini przedstawił obszerny sprawozdanie o położeniu Włoch w przededniu sankcyj. Po dyskusji nad tem sprawozdaniem uchwalono rezolucję następującą:

Wielka Rada Faszystow-

ska zgromadzona, w przededniu zastosowania t. zw. sankcyj przeciw Włochom, oświadcza, iż data 18 listopada 1935 r. jest datą hańby i niesprawiedliwości w dziejach świata. Potępia sankcje dotąd nigdy niestosowane, jako próbę zdławienia życia gospodarczego narodu włoskiego i

czczą próbę poniżenia go, aby mu przeszkodzić w realizacji jego idealów i potrzeb życiowych.

Wielka Rada podkreśla z uznaniem przykładowy spokój i dyscyplinę, które okazuje naród włoski świadomy swojego przeznaczenia dziejowego i wzywa do przeciwstawie-

nia się sankcjom najbardziej bezwzględnie, mobilizując z pomocą organów reżimu całą energię moralną i zasoby materialne narodu, wzywa Włochów do wywieszania sztandarów na 24 godziny w dniu 18 listopada, postanawia zwołać do Rzymu na 1 grudnia 94 komitety prowincjonalne

kobiet-matek i wdów po poległych w Wielkiej Wojnie dla skoordynowania i wzmocnienia oporu, w którym główna rola przypada kobiecie włoskiej, nakazuje wyręczyć na ratuszach w całym Włoszech napisy, które stanowią będą na wieki wspomnienie o niesprawiedliwości wyrządzonej Włochom, którym tyle zawdzięcza cywilizacja całego świata, wyraża sympatię państwom, które odmówiły udziału w sankcjach, pracowały na rzecz pokoju i dały tem wyraz uczuciom narodów.

Wielka Rada faszystowska wyraża przekonanie, że naród włoski da całemu światu dowód cnót rzymskich.

W poniedziałek o godz. 13 dalszy ciąg obrad.

Proces morderców śp. min. Pierackiego

rozpocznie się w dniu jutrzejszym w warszawskim Sądzie Okręgowym

W poniedziałek rozpoczyna się przed Sądem Okręgowym w Warszawie proces przeciwko 12 członkom terrorystycznej Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Na ławie oskarżonych zasiadają: Stefan Baudera lat 26, Mikołaj Lebeau lat 25, Darja Hantkiwska lat 23, Jarosław Karpyniec lat 30, Mikołaj Kłymyszyn lat 26, Bohdan Pridhajny lat 31, Iwan Maluca lat 25, Jakób Czronij lat 28, Eugenjusz Kaczmarski lat 25, Roman Myhał lat 24, Katarzyna Zarycka lat 21, oraz Jarosław Rak lat 27.

Wszyscy wymienieni oskarżeni są o przynależność do wspomnianej partii U. O. N. celem oderwania od państwa polskiego jego południowo-wschodnich województw oraz o współudział w zorganizowaniu zamachu na s. p. ministra Bronisława Pierackiego, który padł z ręki zamachowca dnia 15 czerwca 1934 r. w chwili, gdy wchodził do lokalu Klubu Towarzystwa przy ul. Posał 3 (obecnie Pierackiego).

Po raz pierwszy odbywa się w Warszawie proces przeciw-

ko ukraińskim terrorystom, gdyż dotychczas terenem ich akcji była Małopolska Wschodnia. Rozprawa wzbudziła ze zrozumiałych względów duże zainteresowanie gdyż niewątpliwie odsłoni w całej pełni działalność i metody pracy ukraińskich terrorystów.

Ze względu na duże zainteresowanie i spodziewany tłok wydano jedynie ograniczoną ilość biletów wstępu na sądy rozpraw.

Oskarżonych bronić będą

wyłącznie ukraińscy adwokaci. Oskarżają prokurator Sądu Apelacyjnego Rudnicki oraz wiceprokurator Sądu Okręgowego Żeleński. Kompletni sędziowie składu przewodniczący wiceprezes Posem-

kiewicz.

Nadwyżkę w dochodach nad wydatkami

zapowiada nowy budżet Państwa

Jak już donosiliśmy, uchwalony na ostatnim posiedzeniu Rady Ministrów nowy preliminarz budżetowy na rok 1936/37 jest całkowicie zrównoważony. Równowaga ta za bezpieczona została przy pomocy dwóch metod.

1) W porównaniu z budżetem na rok 1935/36 urealnione zostały wszystkie pozycje budżetu zarówno w dochodach jak i w rozchodach.

Urealnienie to wyraziło się m. in. w zmniejszeniu o około 180 milionów ogólnej kwoty dochodów, preliminowanych w budżecie tegorocznym, oraz w podwyższeniu wydatków w

tych wszystkich działach budżetu, w których ze względu na konieczność wypełnienia przez państwo jego zadań i zobowiązań — wydatki preliminowane były dotychczas za niskie. W ten sposób urealniono m. in. wydatki na emerytury i na obsługę długów, przewidując w szczególności odpowiednie kwoty na obsługę 3-procentowej Premjowej Pożyczki Inwestycyjnej.

2) Celem zabezpieczenia rzeczywistej równowagi budżetowej, dokonano w nowym budżecie szeregu skreśleń i oszczędności, przede wszystkim w wydatkach

rzeczowych, oraz w tych wszystkich pozycjach, których zmniejszenie było możliwe bez szkody dla podstawowych funkcji administracji państwowej, a następnie wprowadzono do budżetu oszczędności i nowe dochody, które uzyskane będą na podstawie uchwalonych już przez Radę Ministrów dekretów.

Dokonane oszczędności są duże. Nie dotknęły one jednak zupełnie budżetu Ministerstwa Spraw Wojskowych i tylko nieznacznie dotknęły budżet Ministerstwa W. R. i O. P., który zmniejszono o zaledwie około 1 procent. Redukcja ta nie pociągnie za sobą ani zmniejszenia liczby szkół, ani też liczby nauczycieli i liczby dzieci w szkołach państwowych.

Preliminarz budżetowy na rok 1936/37 zamyka się po stronie dochodów ogólną kwotą zł. 2.237.171 tys. i po stronie wydatków — zł. 2.237.121 tys., daje więc pewną niewielką nadwyżkę dochodów nad wydatkami.

Mussolini zmienia wodzów w Afryce

Czarni mordują jeńców — biali bombardują kościoły

Oddziały askerów przekroczyły wczoraj rzekę Setit i skrajnie prawe skrzydło włoskiej armji wkroczyło do nieobjętej narazie działaniami prowincji Amhary; w wąskim pasie między rzeką Setit, a sudańską granicą doszło do krwawego starcia wiochów z dzikimi szczepami amharskimi namiestnika cesarskiego Burry, który wzięwszy 7 jeńców, cofnął się w głąb kraju. Jeńców tych Burra rozkazał strącić ze skały. Poinieśli śmierć w strasznych męczarniach.

Włosi nie zdecydowali się także dotychczas na przeprawę przez rzekę Takazze, na której lewym brzegu znajdują się ogromne ilości wojska abisyńskiego. Na środkowym natomiast odcinku frontu północnego trwa nieustanny, gorący marsz włoskich oddziałów; zdobyta została miejscowość Antalo (20 km na poł. od Makalle), a w okolicach Ambaladzi doszło do kilku starć z nieregularnymi żołnierzami ras Kas-

sy. Główna jego kwatera i 170.000 czarnych wzorowo uzbrojonych żołnierzy znajduje się w Dessie.

W Makalle w ciągu 4 dni wybudowali Włosi nowoczesne lotnisko, wprowadzili regularną służbę pocztową i pasażerską (!) Asmara — Makalle.

KOŚCIOŁ ZOSTAŁ ZBOMBARDOWANY

Na froncie południowym nieustannie trwa niszcycielska praca samolotów włoskich. W miejscowości Bagadur (na półn.-zach. od Sassabanech) zronwany został z ziemi kościół koptyjski, do którego schroniła się ludność. Liczba zabitych jest ogromna; kancetariaj Negusa wysłała depesze do Genewy i Watykanu z prośbą o interwencję w sprawie celowego niszczenia przez Włochów świątyn koptyjskich.

Postępujące naprzód oddziały włoskie zbliżają się coraz bardziej od linii Harrar — Dżidziga, której Abisyńczycy pod osobistym dowództwem Negusa mają, jak zapowie-

dzieli, bronić do ostatniego żołnierza; w razie zajęcia przez Włochów tego odcinka losy wojny byłyby właściwie przesądzone, gdyż Abisynia odcięta od angielskiego i francuskiego Somali nie miałaby kontaktu z portami morza Czerwonego, stanowiącymi jej bazy amunicyjnej.

Sensację wywołała w dniu wczorajszym wiadomość o odwołaniu z frontu gen. de Bono i o mianowaniu nowonowoczesnym kampanji marszałka Badoglio. Według źródeł włoskich rola gen. de Bono skończyła się z chwilą zajęcia Makalle, a w nagrodę za zwycięski marsz otrzymał on nominację na marszałka; jednocześnie żywo komentowany jest fakt przybycia do Rzymu słynnego lotnika marsz. Balbo, który pełni funkcje gubernatora Libji. Marsz. Balbo ma otrzymać, jak się znae, dowództwo frontu południowego, gdzie dotychczasowa sytuacja zdaniem Mussoliniego jest niezadawalająca.

Cztery ofiary katastrofy górniczej

Wczoraj wydarzyła się katastrofa górnicza w kopalni Karsten-Zentrum na Śląsku po stronie niemieckiej.

Wskutek zawalenia się chodnika zaspanych zostało czterech górników, z których dwóch wydobyto po 5 godzinach. Doznali oni szeregu ran. Akcja ratunkowa przy wydobywaniu dalszych ofiar katastrofy doprowadziła około pół

nocy do odkopania trzeciego górnika, niejakiego Jedrycy z Bytomia. Doznał on tak ciężkich ran, że po przewiezieniu go do szpitala zmarł.

Pod gruzami węgla znajduje się jeszcze górnik Kleinert z Miechowic. Akcja kolumny ratowniczej trwa dalej. Istnieje jednak mała nadzieja wydobywania zasypanego górnika przy życiu.



Chleba naszego powszedniego

Czem jest dziś miejska piekarnia mechaniczna?

JASNOWIDZ

Jakiś chłopiec wetknął mi na ulicy karikę reklamową:

„Mister William, znakomity grafolog, chiromanta, hipnotyzer tudzież jasnowidz. Mówi przeszłość, terażniejszość i przyszłość. Z charakteru pisma interesujących cię osób oceni ich charakter i uczucie”.

Poszedłem pod wskazany na kartce adres. Przyjął mnie języczkiem o niesamowitym wyglądzie.

— Czem mogę panu służyć? — spytał zaciągając „z angielska”.

— Czy panby mógł mi przepowiedzieć jaki numer wygra na loterii największą wygraną.

— Dlaczego nie? To kosztuje 20 złotych.

— Panie William — zdziwiłem się — pan mi chce za 20 złotych sprzedać tajemnicę, która jest warta milion? Dlaczego pan sam nie postara się o ten numer i nie wygra?

Mister William rozłożył ręce.

— Widzi pan, czego się nie robi, żeby dogodzić klientowi...

Jego szlachetność mnie wzruszyła.

— Nie, panie — zawołałem — nie chcę już wiedzieć jaki numer wygra! Nie mam sumienia zabierać panu majątku...

Mister William zaniepokoił się.

— Więc poco pan przyszedł?

— Niech mi pan powie o mojej przeszłości, terażniejszości i przyszłości.

Chiromanta wziął mnie za rękę, przez chwilę wpatrywał się w linję dłoni i zaczął mówić:

— Pan się urodził ładne kilkadziesiąt lat temu. Przyszedł pan na świat jako chłopiec. Ma musi pana bardzo kochała, ale jak pan miał trzy miesiące wylala panu raz niechący garnek gorącej wody na głowę...

— Nie przypominam sobie.

— Skąd pan może pamiętać? Pan miał wszystkiego trzy miesiące! Potem pan chodził do szkoły i wyrósł pan na przystojnego mężczyznę. Z żoną...

— Ja nie mam żony.

— Wiem lepiej od pana! Z żoną odpowiednią dla siebie pan się jeszcze nie spotkał. To wszystko co do przeszłości. A teraz terażniejszość: Pan jest kawaler. Panby się chciał ożenić tylko pan się waha. Pan jest energiczny i panby chciał zrobić majątek.

— O tak!

— Widzisz pan jak ja wszystkim wiem!.. A teraz przyszłość. Majątek pan zrobi. Ożeni się pan z kobietą i będzie pan miał dzieci. Wogóle będzie pan szczęśliwy.

Mister William skończył. Wyjąłem z kieszeni liścik i podałem mu.

— Niech pan określi uczucie i charakter tej kobiety, która to pisała.

Chiromanta z powagą przejrzał list.

— Ta kobieta pisze do pana: „Ty idjoto!” Niech pan spojrzysz na zakrętas przy literze „j” w słowie „idjoto”. On wyraźnie wskazuje, że ta kobieta jest szlachetna, mądra i bardzo pana kocha.

— Ależ panie — zaśmiałem się — to pisała moja żona, która ode mnie uciekła.

— No to co? Właśnie dlatego że jest szlachetna uciekła.

— Ale pan mi mówił z ręki, że ja nie mam żony! — spytałem dalej chiromanta.

— Ja mówiłem?! Pan sam mówi!

Jeśli w miejskiej piekarni jest coś ciekawego, to przede wszystkim sam mechaniczny wypiek pieczywa.

Jest w tej produkcji chleba coś, co nietylko zadziwia niesłychanym postępem techniki, ale jednocześnie cieszy każdego konsumenta faktem, że pieczywo produkowane jest nareszcie w warunkach higienicznych, bez pomocy, niezawsze przecież czystych, rąk ludzkich.

Stoimy na powietrznym krużganku i spoglądamy na rozłożoną u stóp naszych olbrzymią halę fabryczną, z której bije do góry żar i trudne do zniesienia gorąco.

Nic tu nie widać, tylko ludzi krzątających się koło maszyn, tryby, zbiorniki, przewody.

Człowiek-robotnik jest tu jedynie siłą nadzorującą, mózgiem, który czuwa nad racjonalnym postępem produkcji.

Przydzielony nam specjalnie majster, oprowadza nas po wszystkich oddziałach i poznaje z całym przebiegiem wypieku mechanicznego.

Mąka, która w piekarniach dawnych leżała zazwyczaj w skrzyniach o bardzo ograniczonej wentylacji, przesiewa się tutaj w odpowiednio nagrzewanych zbiornikach, które zapomocą rur przenoszą ją do zbiorników wagowych, które odważają odpowiednią ilość potrzebną do jednej dzieży i za naciśnięciem kontaktu elektrycznego, przesypują mąkę przesianą i ogrzaną do dzieży.

Tu dopiero przewody rurowe doprowadzają do dzieży wodę.

Proces wygniataania ciasta odbywa się przy pomocy specjalnej maszyny zaopatrzonej w długie dwuramienny drąg, poruszający się miarowo w macznej masie.

Proces wygniataania trwa kilka minut, a po jego zakończeniu, dzieża z wyrobionem ciastem przesuwana zostaje na szynach do aparatów rozsyłających ciasto po odpowiednich maszynach.

Wszystko dzieje się w sposób zmechanizowany. Maszyna odcina ciasto jednej ustalonej wagi, maszyna nadaje odmierzonej masie formy bochenków, maszyna przenosi je wreszcie do kłozów fermentacyjnych.

Z kłozów fermentacyjnych, w których ciasto urosło, przechodzą bochenki do pieca.

Jamo urządzenie pieca jest również bardzo oryginalne.

Foremne bochenki chleba nie zatrzymują się w piecu na jednym i tem samym miejscu, ani chwili. Od czasu włożenia ich do rozpalonego pieca, aż

— Bo chciałem sobie zakpić z pana.

— Ja też!

— Panie — rzuciłem ostatni pocisk. — Czy pan jako jasnowidz przewidział, że ja nie mam przy sobie grosza i że panu nie zapłacę?

Mister William pobladł ze złości.

— Ja panu wszystko kłamałem! — wrzasnął. — Ale teraz powiem prawdę! Pana wkrótce weźmie cholera, pan zdechniesz jak pies! Tylko nie odradzu, pan się przedtem porządnie pomęczysz!

Napoleń Sądęk.

do czasu wydostania ich, przesuwa się wolniutko po taśmie. Czas przejścia bochenka przez piec jest jednocześnie czasem wypieku. Trwa on przeciętnie 45 minut. Liczne okienka mieszczące się na zewnątrz pieca, dają możność piekarzowi badać dokładnie proces pieczenia i w wypadku np., gdyby ze względów niedociągnięć technicznych zaczęło się przypalać i t. p. — przerwać na chwilę wypiek.

Gotowy chleb dostaje się do koszyków, które przesyłają go do ekspedycji.

Wypiek chleba pszennego i bułek, dokonuje się w ten sam sposób, co wypiek chleba żytniego.

A o czem zapewne mieszkańcy Warszawy nie wiedzą, to chyba o tem, że miejska piekarnia mechaniczna wypieka również ciastka. Ten dział produkcji uważany jest wprawdzie za produkt poboczny, przy wykorzystaniu ciepła po zakończeniu wypieku pieczywa żytniego.

Ciastka piekarni mechanicznej nie wychodzą jednak na rynek sprzedaży. Jedynymi ich odbiorcami są szpitale miejskie i instytucje opieki społecznej.

Przyjrzyjmy się teraz obecnemu wyglądowi piekarni miejskiej ze strony jej dzisiejszej organizacji, jej rentowności, a przede wszystkim opinii, jaką cieszy się wśród rzesz warszawskich odbiorców.

W chwili obecnej, zatrudnia piekarnia miejska około dwustu robotników. Z tego połowa pracuje na miejscu przy wypieku, a połowa przy ekspedycji i rozwózce.

Jeśli idzie o uposażenia robotników, to w stosunku do całego przemysłu piekarskiego nie są one najniższe. Zresztą traktowani są oni, jako pracownicy magistracy i korzystają ze stawek ogólnych.

Sądząc dzisiejszą gospodarkę piekarni miejskiej bezstronnie, należy mimo wszystko, podkreślić jej usprawnienie i postęp produkcyjny. Od roku 1934 wypiek piekarni miejskiej wzrósł z 8 tysięcy na 22 tysiące kilogramów dziennie. Cyfra ta obejmuje całość wypieku, tak żytniego, jak i pszennego, przyczem na wypiek pszenny przypada 15 do 20 procent.

Ciekawie zapewne będzie Czytelnika zbyt towaru miejskiej piekarni. Kto go sprzedaje i w jakich ilościach?

Z ogólnej cyfry 22 tysięcy kilogramów, instytucje miejskie zabierają 12 procent, instytucje społeczne 12 procent. Resztę czyli 76 procent sprzedaje się dla odbiorców prywatnych, zaopatrując przeważnie przedmieścia Warszawy.

Ta ostatnia cyfra 76 procent, jest niewątpliwie znakiem, że gatunek towaru magistrackiego podniósł się w ostatnich czasach wybitnie, skoro miasto przekonało się do chleba magistrackiego tak dalece, że nabywa go i spożywa. Faktem, że chleb magistracki sprzedaje w Warszawie około 700 sklepów prywatnych, powinien się dzisiejszy zarząd miasta niewątpliwie cieszyć.

Uciecha ta nie może jednak doprowadzać zarząd miejskiego, a przede wszystkim wydziału finansowego do przekrawiania tej dobrej sytuacji, wyrażającego się w postaci wygórowanych pozycji w budżecie placówki, która właściwie zaczyna się dopiero odradzać.

O tych wygórowanych żądaniach wydziału finansowego pomówimy w następnym numerze.

Skandal towarzyski w Nowym Jorku

W tych dniach w jednym z teatrów nowojorskich odbywało się przedstawienie zamknięte, z którego dochód miał iść na rzecz związku artystów malarzy. Na widowni było około 500 osób, przeważnie mężczyźni, należących do najbogatszych, miejscowych warstw. Program składał się ze skeczów i obrazów wykonanych przez artystów malarzy, członków związku.

Podczas jednego ze skeczów na scenie, ukazało się 5 zupełnie nagich dziewcząt, które po odtańczeniu skromnego tańca, oświadczyły, że niebawem zjawi się przed publicznością znany karykaturzysta Sogloy. Kurtyna znów poszła w górę i zdumionej publiczności ukazał się zamiast karykaturzysty policjant. Nie był to żaden aktor, a prawdziwy policjant. Zdjął czapkę, uklonił się publiczności i oświadczył: „Jestem policjantem”.

Publiczność sądząc, że ma przed sobą aktora, wybuchnęła głośnym śmiechem. Policjant cierpliwie czekał, aż śmiech umilknie i znów powtórzył poprzednie zdanie: „Jestem policjantem”.

To znów wywołało huragany śmiechu. Śmiech wyprowadził go z równowagi i wrzasnął z całej siły, że jest prawdziwym policjantem, że przerywa przedstawienie i aresztuje na gie girlsy. Lecz i to oświadczenie publiczność przyjęła ze śmiechem. Ciągłe jeszcze przy puszczała, że to jakiś dowcipny skecz. Nagle z za kulis wyszło 20 policjantów i nałożyło przerażonym dziewczętom kajdanki na ręce.

Co skłoniło policję do takiego wystąpienia?

Okazało się, że żona jednego z widzów prosiła męża, by ten wieczór spędził z nią. Ten jednak nie chciał się zgodzić. Wolął pójść na to niecodzienne przedstawienie. Żona dowiedziała się o tem. Z zemsty

zadzwoiła do policji obyczajowej i opowiedziała o mającej się odbyć „nagiej maskaradzie”. W ten sposób doszło do skandalu, w który jest wmieszany cały szereg najwybitniejszych osobistości Nowego Jorku. Sprawa jednak na tem jeszcze się nie kończy. Związek zaskarżył do sądu postępowanie policji. Twierdzi bowiem, że przedstawienie było o wiele skromniejsze od przedstawię, które codziennie od-

bywają się w nocnych klubach. Związek ma zamiar powtórzyć to przedstawienie w sądzie, by sędziowie mogli naocznie się przekonać o jego skromności. Wiele wybitnych osobistości dobrowolnie zgłosiło się do sądu w charakterze świadków. Rozumie się, że będą zeznawali na korzyść Związku.

Cały Nowy Jork z napięciem czeka na ten niezwykle proces.

Na malej wokandzie...

Serce kobiety

(A. E.) Jak zdobyć serce kobiety — to zagadka. Niezawodne jednak ten ma pomysł: nie u kobiet, kto potrafi rozwiązać zagadki.

Wskazuje na to wypadek z panną Stasią Paczkówną i jej dwoma adoratorami, Wacławem Szymoniakiem i Edmundem Sosnowskim.

Otóż pewnego razu wyżej wspomniana trójka spacerowała po Alejach i między oboma panami toczył się cichy bój o serce panny Stasi.

— Wiesz, Wacek? — mówił pan Sosnowski. — Widzi mi się, że panna Stasia koniec końcem mnie wybierze. No, bo ciebie to żadnym fasonem roziać nie może, ponieważ żeś na rozumie nietęgi.

— Żeby cię nie sztuknęł, Edek.

Tylko przez nerwo, Wacku kochany. Nie masz się do obrażać, ponieważ że prawda mówi. Zresztą zara sam zobaczysz.

Powiedz no Wacek, dla prze konania, co to jest: ma trzy pary skrzydeł i fruwa?

— Trzy pary skrzydeł? Choler, co to jest.

— A trzy robóle!

Pan Wacław aż się spocił ze złości.

— Daj mi inne pytanie.

— Dobrze! — uśmiechnął się zmyciśko pan Sosnowski do milczącej panny Stasi. — Człochi frajerów zasiadło do stołu. Piąty wlaż pod stół i narachował tylko siedem nóg. Jakim sposobem to mogło być?

— Choroba rze, jakim sposobem! — mruknął pan Wacław.

— Takim sposobem, że się pomylił! No widzisz, Wacek, żeś słaby na rozumie.

A teraz jeszcze jedna zagadka. Jaka jest różnica pomiędzy tobą, a osłem?

— Nie wiem.

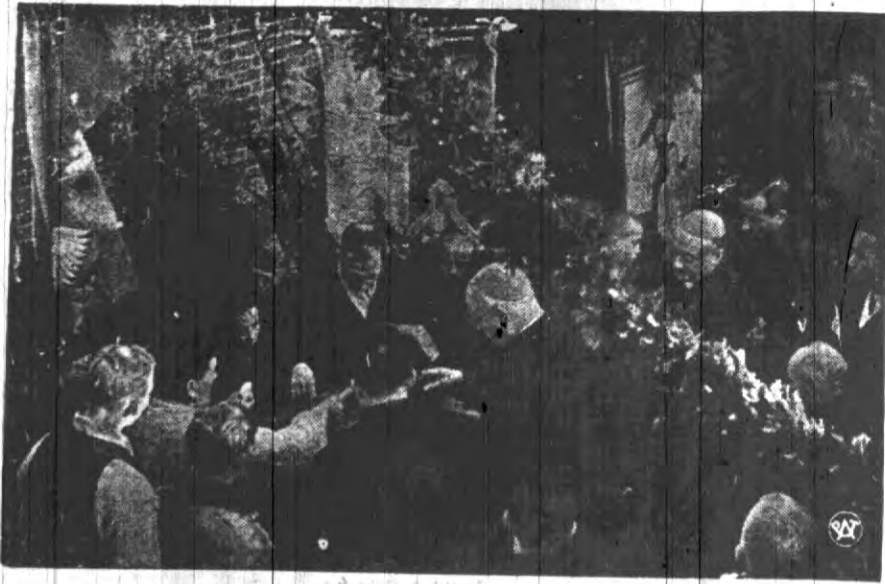
— Ja też nie wiem. Znakiem tego niema różnicy!

Oburzony pan Wacław skończył na złościwego koleję. Chrycił go za kark, rozłożył na ławce i obil na krasne jabłko.

Wynikła z tego sprawa sądu, w której panna Stasia występowała jako świadek.

Opowiedziała przebieg całego zajęcia i zakończyła w następujący sposób:

— No i koniec końcem mybrałam pana Wacka. Bo choć faktycznie na rozumie słabosilny, ale w rękę mocny. A z takiego to żona ma pociechę, ponieważ że chłop robotny!



Tak donosiliśmy, na Annopolu stanie niezadługo kosztem około 120.000 złotych Dom Pracy imienia ks. Kardynała Aleksandra Kakowskiego przeznaczony dla bezrobotnej młodzieży. Na zdjęciu — fragment uroczystości otwarcia aktu erekcyjnego. Na pierwszym planie ks. kardynał Kakowski, najwzrost papiński mgr. Marzagni i ks. biskup polowy Gawlina.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy lksa z Czytelnikami

Miłość i ambicja

Z działu „W cztery oczy” mogą korzystać wszyscy Czytelnicy, nadsyłając pod adresem Redakcji „Ostatnich Wiadomości” list, na który otrzymają radę od znakomitego znawcy psychiki ludzkiej. Od powiedź otrzymają bezwzględnie każda Czytelniczka, czy Czytelnik. Prosimy, aby listy były pisane wyraźnie i atramentem.

„Żyrdowianka” pisze nam:

„W ubiegłym roku, będąc na zabawie ujrzałam ładnego chłopca o pięknych czarnych oczach i blond falujących się włosach. Uśmiech jego był jak ujmujący... Muszę przyznać, że nosk jego był zlekka zadarty, ale także dodawał mu uroku. Niemożliwe, żeby którejś kobiecie nie zaimponował swą urodą. Wyglądał poprostu czarująco.

Jak się dowiedziałam kolegował z mým kuzynem... który był razem z mną na tej zabawie. Więc po chwili, został mi przedstawiony. Na imię miał Ignacy... Po skończonej zabawie odprowadził mnie do domu, a gdy przy pożegnaniu uścił mi rękę, czułam, że serce me zaczęło bić mocniej.

Pomimo że widziałam go zaledwie raz, lecz wzbudził we mnie takie dziwne uczucie, że narzeczony mój (które go nie kochałam wcale, od czasu kiedy poznałam swego Ignaca, nie miał już dla mnie żadnej wartości, tak że zerwałam z nim.

Dażyłam, aby móc być przy tym, który zawładnął mem sercem całkowicie. Niezadługo cel mój został osiągnięty, — lecz nie trwało to zbyt długo, zaledwie kilka miesięcy. Po pewnym czasie — niewiadomo, co za zmiana zaszła, gdyż mój ukochany zaczął mnie unikać. Choć był to dla mnie cios bardzo bolesny, ale jako kobieta, nie mogłam narzucić mu się swoją miłością. Musiałam także pokazać swoją ambicję, pomimo, że go kochałam. W ten sposób zakończyło się — gniewem.

Od dnia naszego rozstania z bardzo wesołej stałam się smutną i zamysloną, zupełnie inna, niż dawniej. Mówią mi, że strasznie zmierzniałam, choć czuję się dobrze, a tylko serce mam chore. I choć serce me płacze, rwąc się na strzępy, kocham i cierpię tak stra-

sznie, i nikt inny nie zdoła skrócić mego cierpienia, — jak tylko ten, którego kocham i kochać nigdy nie przestane.

Pomimo, że jestem tak młoda (mam zaledwie 17 lat) a życie bez mego ukochanego nie ma już dla mnie żadnej wartości ani też uroku. Doradz mi, kochany Redaktorze, bo wyznać mu swej miłości nie mogę, gdyż on i tak o tem wie. A chciałabym być z nim tylko choćby przez kilka chwil, słyszeć ten piękny jego głos, którego słuchałam, kiedyś z rozkoszą.

Pisze Pani: „Ja, jako kobieta, nie mogłam mu się narzucić. Musiałam

także pokazać swoją ambicję”. Wielki błąd. Z tego wynikałoby, że mężczyzna ma prawo „narzucić się”, a kobieta nie. Ale jakież w miłości może być wogóle „narzucanie się” i jaka „ambicja”? To są wszystkie pojęcia z innej dziedziny. Fałszywie ujmowane, zatruły już niejedno gorące i piękne uczucie. Niema i nie powinno też być w prawdziwej miłości mowy o jakiegokolwiek „ambicji”. Pojęcie to ma zastosowanie wszędzie, tylko nie w miłości. W miłości bowiem nie masz innej „ambicji”, niż znów to samo zdoływanie lub dążenie do zachowania przy sobie ukochanej istoty. Skoro miłość Pani jest w dalszym ciągu tak żywa, walczyć o odzyskanie ukochanego. Sposób natto jest mnóstwo. Napisać mu to wszystko, co mi nie. A jeszcze lepiej powiedzieć ustnie, otwarcie i śmiało.



Nagrodę Nobla w dziale Chemii za rok 1935 przyznano prof. Jolliot i jego małżonce Irenie Jolliot Curie, córce A. p. Marji Skłodowskiej Curie. Laureatów przedstawia nasze zdjęcie.



Obrazek z ostatnich wyborów do Parlamentu angielskiego, które przyniosły rządowi jednolitej narodowej wybitną przewagę, około 250 mandatów

Od młodości do starości będziesz mieć **ZDROWE ZĘBY** Używaj stale **AGATOL** pastę do zębów **ST. GÓRSKIEGO**

Golgota młodej dziewczyny, poszukującej pracy Pierwsza „posada z kaucją”

Jest to niezmiernie ciekawy pamiętnik młodej panny, szukającej na bruku warszawskim uczciwej pracy. Pamiętnik ten ciekawszy, że od początku do końca prawdziwy, kreślony szczerze, bez pretensji, a nawet bez świadomości, że ujrzy kiedyś światło dzienne.

Autorka, w słowach prostych i porządku wydarzeń, odsłania w nim całe dno nędzy zastępów tych opuszczonych, zdanych ślepego losowi, młodych istot, które po wyjściu ze szkół i domu rodzicielskiego, szukają pracy, do której mają prawo.

Ale takich jest coraz więcej, a pracy coraz mniej, więc o szantaż niestrudno. Uczciwość kobieca jest narażona na ciężką próbę. Pracę wypada nieraz okupić ciałem.

Pamiętnik rzuca na tę ponurą rzeczywistość światło prawdy.

Mam lat 25. Świadectwo średniej szkoły, kursy buchaltaryjne, kursy pisania na maszynie. Obecnie poszukuję pracy. Przyjechałam 3 lata temu z Poznania, uzbrojona w różne świadectwa. Początkowo dawałam korepetycje, potem miałam zajęcia dorywcze, marząc o stałej posadzie urzędniczej. Od roku straciłam ostatecznie zajęcie i szukam nadaremnie pracy.

Los samotnej kobiety w wielkiem mieście, która poszukuje posady, jest wprost okropny i najlepiej może to zobrazować parę faktów, które mi się wydarzyły podczas mojej wędrówki za pracą, i przypuszczam, że taki los spotykał niejedną kobietę młodą, samotną i zdaną na własne siły. Do jakiegoś stanu moralnego może być doprowadzona kobieta bez pracy, niechaj wiedzą wszyscy na podstawie

kilku fragmentów, które możliwie dokładnie, chociaż z pominięciem szczegółów, staralam się opisać, by przestrzec przed niebezpieczeństwami, grozącymi młodej kobiecie.

PIERWSZE ZŁE WIEŚCI.

Gdy straciłam ostatnią pracę, miałam trochę oszczędności na książce P. K. O., które służyły mi za kaucję. Pewna, że znajdę od razu posadę, dałam ogłoszenie do „Kurjera” i czekałam na wynik, codziennie wyczekując na ukazanie się nowego numeru. Co się natomiast działo rozmaitych opowiadań, podczas czytania na gazetę, i to takich nieprawdopodobnych, o przeżyciach tych młodych kobiet z różnych sfer, że wprost wydawały mi się niemożliwe, gdyby nie to, że wkrótce miałam je doświadczyć na sobie.

Mieszkałam wtedy w okolicy placu Kereckiego, odnajmując kąć u babulinki na poddaszu, w jednopokojowej fajciance. Oprócz mnie, wynajmowały „pomieszczenie” jeszcze dwie młode kobiety, pracownica domowa i krawcowa. **POŻĄDLIWE PIJAKI U DRZWI.**

Wszystkie szukałyśmy pracy, przez cały dzień, a wieczorem wracałyśmy na poddasze, ostrożnie stąpając po skrzypiących, drewnianych schodach. Dobra babulinka dbała pilnie o honor swych lokatorów, tem bardziej, że w sąsiedztwie mieszały prostytutki i nieraz, już w późna-

noc, dobijali się przez pomyłkę pijani goście do naszych drzwi i trzeba było ich informować, że się omylili.

Czasami w nocy, najczęściej w soboty, święta i w pierwszych dniach miesiąca, kiedy była wypłata, zajeżdżały auta do samego rana. Pijani mężczyźni hałasowali brutalnie i, klnąc najgorszymi wyrazami, przewracali się na schodach, że dom drżał.

Takie było otoczenie, ale nie zwracaliśmy natto uwagi, ponieważ to był stan przejściowy; niedługo będzie posada i o tych czarnych chwilach można będzie zapomnieć.

Najpierw znalazła pracę pomocnica domowa. Poszła do domu żydowskiego. Inne nie chciały jej przyjąć, jako byle „marjawitki”. Krawcowa przyjęła miejsce u cudzoziemców do dzieci. Wkrótce też i ja dostałam „posadę”, jako maszynistka za 80 złotych miesięcznie, w redakcji jakiegoś nieznanego nikomu czasopisma.

PODEJRZANA „SKROMNOŚĆ” PRZEDSIĘBIORSTWA.

Gdy otrzymałam list z odpowiedzią na moją ofertę, bym zgłosiła się osobiście, zdawało się, że tym razem coś naprawdę znalazłam. List był z pieczętatkami, wyglądało to na porządną firmę. Udałam się pod wskazany adres. W bramie nie było żadnej tabliczki, czy napisu, gdzie mieści się ta instytucja. Pan dozorca także nie-

bardzo się orjentował, ale mówił, że „to pewnie ten pan na czwartym piętrze złożył coś takiego”.

Ide. Dzwonię. Słyszę głos: — „Proszę wejść”. W biurze znajduje się dwóch panów. Pod oknem biurko, obok stolik i maszyna do pisania, sofa, tualeta, szafka. Wygląda wszystko solidnie. Telefon przy biurku.

Starszy pan, to kierownik administracyjny. Drugi, młody człowiek, niski i krępy, dosyć porządnie ubrany — to pan redaktor. Wyglądał raczej na apasza lub opryszka, typ trochę podejrzany, ale — myślę: pozory często mylą.

Przyjęto mnie od razu. Musiałam złożyć kaucję 200 złotych, bowiem praca moja polegać miała również na inkasowaniu pieniędzy od kłopotników i za ogłoszenia. Zauważyłam, że wystarczy chyba książeczka P. K. O. z odpowiednią sumą, ale przekonali mnie, że to jest tylko „prosta formalność” pieniądze będą leżały w biurku. Mam złożyć dwie fotografie, gdyż wydadzą mi legitymację, jako pracownicze.

Praca nie była ciężka. Pogawędka od 9-ej do 2-ej. Przychozą różni interesanci i współpracownicy. Wtedy pan naczelny redaktor wychodzi z nimi do korytarza, by rozmawiać bez świadków. Coś ukrywają jeden przed drugim. Ale o tem w jutrzejszym numerze.

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedia w rodzinie księżceej

W kościele PP. Wizytek w Warszawie odbywał się bogaty ślub. Jedną z najpiękniejszych warszawianek 19-letnia Krystyna Alicja, o zachwycającej urodzie wychodziła za mąż za 40-letniego Pawła księcia Runiewicza, dziedzica jednej z największych fortun magnackich w Polsce. Matrimonia to było wielką sensacją, zwłaszcza przez wzgląd na różnicę wieku i majątku między małżonkami.

Już podczas ślubu był moment, gdy księżka nagle pobiła straszliwie i był bliski omdlenia bez żadnego widomego powodu. Sam też tego nie umiał sobie wytłumaczyć. Przyskre to uczucie po chwili minęło bez śladu i niepostrzeżenie

Państwo młodzi tegoż wieczora pojechali samochodem do zamku księżcego Zieleniewic. Ich noc poślubna przerwana została w sposób równie tragiczny, jak tajemniczy. W pewnej chwili stary sługa Bartłomiej usłyszał przeraźliwy jęk kobiecy. Gdy pobiegł do sypialni księżnej, zastał ją zemdloną na łóżku, a księcia na dywanie, niedającego znaku życia. Pobiegł do telefonu, aby wezwać lekarza. Gdy wrócił po kwadransie, zastał księżkę w tym samym stanie. Natomiast księcia nie było w pokoju... Ani w całym zamku.

Przybyły lekarz ocucił księżkę. I ona i wszyscy domownicy lamali sobie głowę nad tem, co mogło stać się z księciem, zwłaszcza, że wraz z nim zniknął jego samochód. Księżka wrócił dopiero na drugi dzień. Przyszedł do pokoju księżny i zapytał, jak sobie wyobraża ich dalsze życie.

Z rozmowy między małżonkami wynikło, że tajemnicze przeżycia nocy poślubnej czynią ich pożycie małżeńskie niemożliwym. Księżka poprosiła jednak, aby księżka przed wszczęciem kroków o unieważnienie małżeństwa pozwoliła mu na rok wyjechać z kraju. Może jednak po roku zło minie. Księżka wyjechał do Ameryki, a księżka do Zakopanego, gdzie nagle ujrzała swego dawnego znajomego Alfreda hr. Zameckiego.

Krystyna i Alfred spotykali się coraz częściej. Zapłonęła między nimi miłość ogromna. Zostali parą kochanków. Krystyna zatała przed Alfredem, co zaszło w jej noc poślubną. Dala mu wszelkie do zrozumienia, że po jakimś czasie będzie mogła zostać jego żoną. Nie przypuszczała bowiem, aby nadzieje męża na pomysłny obrót sprawy mogły się ziścić.

Owoce miłości Alfreda i Krystyny było dziecko. Krystyna starannie ukryła narodzenie się dziecka, oddając je pod opiekę swej dawnej pokojówki, która wyszła zamąż za ogrodnika i mieszkała pod Wilanowem. Miał rok, a mąż nie wracał, aż nagle nadesłał depeszę, że wrócił do kraju i nazajutrz już będzie u niej w Zakopanem.

Okazało się, że wbrew przewidywaniom Krystyny, księżka Paweł wrócił całkowicie odrudzony. Tragiczne przeżycia nocy poślubnej już nigdy się nie powtórzą. Pragnął gorąco wznowić ich pożycie, tak nieszczęśliwie przerwane. Wyraził jednak żądanie, w razie gdyby Krystyna przez ten czas pokochała innego, dobrowolnie usunąć się, popielając samobójstwo, aby zwrócić jej wolność. Poprosił o odpowiedź.

Krystyna zgodziła się pozostać żoną księcia Pawła, który został szefem wielkiego przedsiębiorstwa przemysłowego i zamieszkał z żoną w Warszawie. W dniu jego imienia odbyło się wielkie przyjęcie. Przybył na nie Alfred hrabia Lancki, który tymczasem ożenił się z przyjaciółką Krystyny — Zosią Burowską. Ta nieznacznie włożyła do książki księcia jakąś kartkę.

Po chwili wszedł do gabinetu księżka Paweł z hrabią Lanckim. Zofiarował mu posadę dyrektora u siebie. Lancki odmówił. Nie chciał żadnych dobrodziejstw od księżki wobec którego czuł się winny. Gdy księżka wyszła, weszła księżka. Z ich rozmowy wynikało, że hrabia Lancki na jej żądanie wyrzekł się swej miłości ku niej i nawet ożenił się z inną. Za te wszystkie poświęcenia zapragnął wszelkie pewnej nagrody...

Widząc, jak jego żądanie wzburzyło i niemile zdziwiło księżkę, hrabia Alfred rzekł:

— Zechciej mnie zrozumieć, moja droga! Wiesz, że jest na świecie istotka, którą kocham nad życie. Nie pozwoliła mi nigdy nawet na nią spojrzeć. Ja tego dłużej nie zniosę! Krysieńko, pozwól mi ujrzeć moje dziecko... nasze dziecko... żywy znak naszej miłości...

Księżka Krystyna energicznie potrząsnęła głową.

Szepnęła:

— Jak możesz o tem nawet wspominać? Pomyśl, co by to było, gdyby nasza tajemnica została wykryta! O, gdybyś wiedział, jak ja truchleję za każdym razem, kiedy odwiedzam nasze malństwo!... Wciąż mi się zdaje, że mnie ktoś szpieguje. Nie zapomnij, że mam męża, a ty — żonę...

— Nie bój się, już ja potrafię być niemniej ostrożny, niż ty. Pomyśl, że ja przecież naszej dziecinki nigdy w życiu jeszcze nie widziałem! Niechże choć raz, choć jedyny raz w życiu ją ujrze! — błagał ze łzami w oczach.

Księżka była zbyt wzruszona, aby mogła opierać się dłużej.

Zlitowała się więc wkońcu nad nim i rzekła:

— Przekonałeś mnie. Masz słuszość. Nie mam prawa odmawiać ci ujżenia twego dziecka, skoro tego pragniesz tak bardzo. Powiem ci, więc, że dziecko jest pod Wilanowem u mojej dawnej pokojówki, obecnie żony ogrodnika Magdaleny Gerdziakowej.

— Dzięki ci stokrotne, Krysieńko... Dzięki najserdeczniejsze! — szeptał Alfred z zapalem, wzruszony do głębi — jutro już tam będę...

— Daremny trud! Zabroniłam Magdalenie nasurowiej pokazywać dziecku komukolwiek. Nie wolno jej dopuszczać do dziecka nikogo poza mną.

— Więc cóż ja zrobię? — zapytał Alfred, szczerze już zasmucony.

— Jest tylko jeden sposób. Będę musiała pojechać z toba i sama pokazać ci dziecko.

— Zrobiłabyś to? Krysieńko, cudna, boska, kochana!... Jakże cię będę błogosławił za tę łaskę! Pomyśl tylko: zobaczę moje dzieciątko wraz z jego matką, a moją ukochaną. Przez chwilę będę się napawał złudzeniem, że marzenie mojego życia jednak się spełniło... że mam was obie przy sobie... matkę i córeczkę i że jesteście moje... naprawdę moje...

Krystyna powstrzymała jego zapędy, mówiąc: — Nie czas i nie miejsce na rozrzuwanie się. Posłuchaj mnie uważnie. Wyjedziesz jutro około drugiej popołudniu pod Wilanów kolejką, odchodzącą z placu Unji Lubelskiej. Ja pojedę autobusem.

— A jak się spotkamy? — Na lewo od restauracji jest mała alejka. Tam będę cię oczekiwała. Jest to o tyle bezpieczne, że tam mało kto bywa. Stamtąd do Gerdziakowej już bliźutko. Powiem jej, że jesteś moim znajomym lekarzem, któremu chciałam pokazać dziecko i zasięgnąć pewnych porad.

— Krysieńko, niech ci Bóg stokrotnie wynagrodzi łaskę, jaką mi czynisz!

Musieli już się rozstać, bo ktoś mógłby zauważyć ich poufną pogawędkę...

A nie łatwiejszego, niż dać zer złośliwym językom plotkarskim.

Zrobiło się późno.

Goście zaczęli się rozchodzić.

Pożegnali się z księstwem wreszcie i Lanecy. Na pożegnanie Zofia rzekła Krystynie:

— Zabawa była wspaniała. Nastroj przemiły. Udało ci się to przyjęcie. Ale, ale, jutro przecież czwartek, dzień wyścigowy, możebyś poszła ze mną?

— Nie, chyba nie pójdę... Chodzimy i tak co niedziela. To mi wystarczy. Aż nadto nawet — odrzekła Krystyna z całkowitym spokojem.

— W takim razie ja też nie pójdę jutro i wybiorę się dopiero razem z wami w niedzielę.

— Doskonale.

Pocałowały się serdecznie...

Gdy Alfred nachylił się, całując rękę Krystyny na pożegnanie, ta szepnęła mu:

— Jutro...

Wreszcie już wszyscy goście wyszli. Księżka Paweł podszedł do żony, ucałował ją czule i rzekł:

— Nie dziwię się tym wszystkim zachwytom nad toba, jakich wysłuchałem tego wieczora, ale przekroczyły wszelkie moje oczekiwania. Nie przypuszczałem, że odniesiesz, aż takie wspaniałe zwycięstwo. Jestem bardzo, bardzo szczęśliwy, że wszyscy się tak zachwycają moją żonką, najukochańszą, jedyną... Ale bo też wyglądałaś dziś... jak marzenie...

— Ciesz się, że ci się podobałam. Bo na tem mi zależy przedewszystkiem... Podobno mi do twarzy w tej nowej sukni...

— Bajecznie...

— No to świetnie... A teraz dobranoc, mój drogi, bo przyznam ci się, że zmęczyło mnie trochę to przyjęcie...

I wytrzymała rękę ku mężowi, spoglądając na niego bardzo czule.

Chwycił jej rękę, przywarł do niej ustami i trzy mał długo, długo... tak, że Krystyna nawet odruchowo zniecierpliwiała się...

Wyczuł to widocznie, bo nagle szybko puścił jej rękę, mówiąc:

— Dobranoc, Krysieńko.

Był bardzo wzruszony i przejęty...

Krystyna delikatnie wysunęła rękę z jego dłoni, nacisnęła nią kławkę swej sypialni, a drugą ręką przyjaźnie skinęła mężowi, mówiąc:

— Do jutra!

Paweł księż Runiewicz został sam...

Poszedł do swego gabinetu.

Siadł tam przy biurku. Otworzył jedną z szuflad. Wyjął z niej stos papierów i powiedział sobie:

— Złatwię tę sprawę dziś jeszcze, bo jutro już pewno nie zdążę.

Wziął pióro do ręki, spojrzał na papiery, poczem mimowoli z papierów wyłoniła mu się wiza pięknej kobiety — jego żony... Opanował go znów dręczący smutek...

Odłożył papiery, mówiąc sobie:

— Nie, dziś już nie będę pracował. Jestem zmęczony. To przyjęcie i to... głupie uczucie jakiegoś smutku i przygnębienia, niewiedomo, z jakiego powodu. Tak mi wszyscy winszowali stanowiska, młodej, pięknej żony... A ja?... Cóż się ze mną dzieje?

Przypomniał sobie, jak Krystyna wyglądała w swej nowej toalecie i powiedział sam do siebie:

— Rzeczywiście, była ośniewająco piękna.

Wstał od biurka, chodził po pokoju tam i zpowrotem dłuższą chwilę, walcząc daremnie z nowym przypiływem przykrego przygnębienia.

Szepnął:

— Cudna była...

I znów spacerował po gabinecie z głęboko opuszczoną głową.

Wreszcie przestał. Siadł przed biurkiem. Wzrok jego padł na książkę, którą zawsze czytywał przed snem, bo znajdował w niej wiele myśli kojących mu umysł mądrością.

Otworzył na tem miejscu, gdzie kończył czytać wczoraj.

Było założone wstążeczką...

I nagle ujrzał obok wstążeczki, jakąś kartkę, złożoną we czworo...

Nie przypomniał sobie, żeby ją tam kładł poprzedniego dnia...

Kartka nie była zaadresowana, ale spięta spinaczem, jak gdyby była listem.

Księżka Paweł rozwinął kartkę i przeczytał ze wzrastającym osłupieniem:

„Czy to rzeczywiście zawsze tak musi być, kochany Księżko, że mąż o wszystkim dowiaduje się ostatni?”

Spodziewa się Księżko, zapewne, potomka? I dziwi się, dlaczego go jakoś wciąż niema i niema?

Oż, daremne marzenia...

Księżka nie odarzy męża dzieckiem.

Ma już i tak swoje, które kocha, pieści i całuje.

Jest to miłuska dziewczynka, którą już wkrótce potrafi powiedzieć na księżkę Krystynę: „Mama”.

Laleczka ta jest „na garnuszku” pod Wilanowem u Magdaleny Gerdziakowej, żony ogrodnika.

Regularnie co czwartek księżka Krystyna odwiedza swe dzieciątko między 3 — 5 pp.

Od Księżki teraz tylko zależy, aby ją zaskoczył przy jej czulościach macierzyńskich.

A o y już Księżko ujrzy dziecko, to przy swojej znanej przenikliwości i zmyśle spostrzegawczym, z pewnością bez trudu odnajdzie i ojca...

Po przeczytaniu tego anonimu księżka Runiewicz skrzywił się z odrazą, jak gdyby nagle odgryzł kawałek jabłka i znalazł w nim czerwień i zgniliznę dookoła.

Odrzucił z pogardą nikczemny donos.

Szepnął:

— Obrzydliwość...!

I raz jeszcze otrząsnął się ze wstrętem.

Hrabiostwo Lanecy po wyjściu od księstwa zasiedli w samochodzie. Oboje byli bardzo zamyśleni.

Hrabia wpatrywał się uporczywie w migające, jak na ekranie, domy i ulice. Ale myślą był daleko, bardzo daleko... Żył już radosną nadzieją ujżenia nazajutrz swej córeczki... Liczył godziny, dzielące go od tej chwili upragnionej.

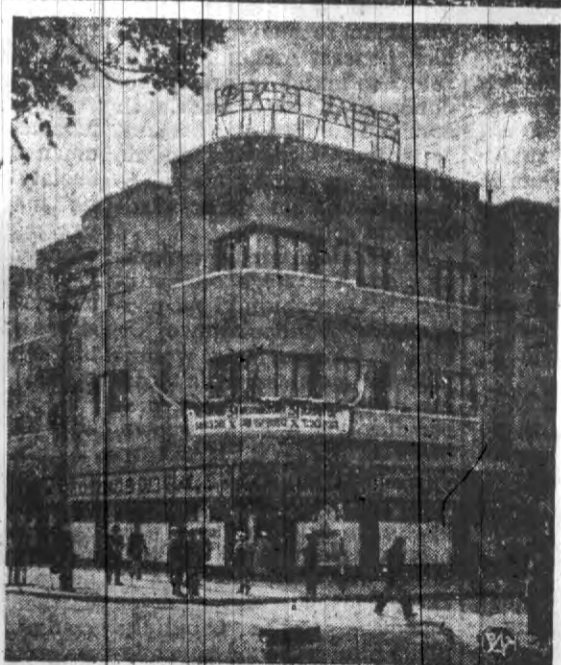
Hrabiostwo oparło się o poduszki i pozornie drzemała, jakby zmęczona przyjęciem.

Ktoby jednak baczniej przyjrzał się, dostrzegłby, że złośliwy uśmiech błąkał się jej na ustach.

Bo i ona także — po swojemu — cieszyła się z jutrzejszego dnia. Przecież zaledwie kilkanaście godzin dzieli ją od chwili dla niej radosnej i upragnionej.

Będzie świadkiem poniżenia, upokorzenia, a może i zbezczeszczenia swej rzekomej przyjaciółki księżny Krystyny. Bo choć pozornie tak się z nią przyjaźniła — w głębi duszy nienawidziła jej okropnie!

Dalszy ciąg jutro.



W oddziale Banku P. K. O. w Tel. Aniele Międzynarodowy Dzień Oszczędności był obchodzony równie uroczysto, jak w Polsce. Na zdjęciu widok z balkonów (sąsiedzi Oddziału telegraficznego P. K. O., który rozciąga się bardzo pomalutko).

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Zapomniana 90. Sen wskazuje, że owo „brt!” w Pani liście (przy calusach) nie jest bynajmniej szczerze. Przeciwnie, lubi Pani calusy. (Któż ich zresztą nie lubi?). Ow chłopiec interesuje się Panią mocno, ale podobają mu się również inne niewiasty. Czekają Panią wydatki. Proszę się wystrzeżać pijanych i zabaw, połączonych z pićmi trunków.

Lili 16. Przeżyje Pani głęboką miłość, która zakończy się małżeństwem. Będzie kłopotliwa sytuacja. List nadejdzie. Czekaj Panią jakiegoś niepowodzenia materialnego. Szczęśliwa cyfra — 6.

P. Nelli Konarska. Sen pierwszy przepowiada udział w sprawie sądowej. Ma Pani zawistne koleżanki. Będzie przykreść z powodu plotek. Szatywni podobają się Pani bardzo.

Janina M. Niestety, nie obecnie nie wiem o poprzednim Pani liście. Czekaj Panią bardzo dobrą przyszłość, w gronie kochanych i kochających osób. Niechże więc Pani porzuci swe szalone pomysły, bo zapewniam Panią, że teraz naprawdę warto żyć. W najbliższej przyszłości będą pieniądze chwilowe strapienie i nowa, miła znajomość.

Pani A F W. pisze: „Sniło mi się że stałam na statku i zobaczyłam psa, jak płynął na drugą stronę rzeki. Gdy pies dotarł do brzoju, jakiś mężczyzna zastąpił mu drogę. Pies nie mógł się więc wydostać z wody i zavrócił.

Stanął przy mnie na statku i patrzył na mnie spokojnie. Ja zlekkałam się bardzo, krzyknęłam i obudziłam się”.

Później następuje opis drugiego snu.

Winna się Pani wystrzeżać mężczyzny ciemnowłosego, który będzie chciał wyrządzić Pani krzywdę. Czekaj Panią podróż do daleka (nie za granicę). Otrzyma Pani pieniądze. Będzie chwilowe strapienie. Może Pani grać na loterii. Numer losu winien zawierać dwie dziewiątki.

Jan z Warszawy: Numer losu nie może Panu wskazać. Sen Pański przebiegał ciekawą rzeczą. Mianowicie będzie Pan kradł pieniądze z dokumenty. Proszę się wystrzeżać szatywno o rudy młodości.

Marsylanka J. S. Czekaj Panią sprzeczkę z młodą szatynką. Wydatki będą. Wyjdzie Pani z mężem za owego złoupa; kocha on Panią. Będzie Pani świadkiem jakiegoś wypadku. Szczęśliwa Pani data: 13 i 14 maja.

Aniela. Kocha się w Pani brunet w oficerskim mundurze. Koleżki nie odnajdą się, zostały zagubione w podróży. Może Pani śmiało grać na następnej loterii. Numer losu winien zawierać następujące cyfry: 1, 6, 7 i dwie dziewiątki.

Lucjan W. ski. Pański przyjaciel nie jest godzien zaufania. Narzeczona kocha Pana. To nie zło, że lubi polirtować. Gdyby nie ta cecha, kto wie, czy Panby się w niej zakochał? Zresztą po ślubie na pewno się ustakuje. W przyszłości będzie Pan zamożnym człowiekiem.

Jadzia S. S. W niedługim czasie będzie wielką radość. Pozna Pani mężczyznę, przybyłego z daleka. Podróż czeka Panią. Szczęśliwy dzień — niedziela.

Cz Z-ski z Łuckiej. Daleki znajomy uwrze. Spokaj Pan kolegę w mundurze. Będzie nowe zajęcie. Proszę się wystrzeżać oszustwa. Zaproszą Pana na zabawę.

Złoto w walcu

(H. L.) Na morzach chińskich po dziś dzień grasują bandy piratów, ograbiających okręty i pasażerów ze wszystkiego wartościowego. Uda się im się to przeważnie dlatego, iż zawsze znajduje się na statku jakiś ich szpieg, czasem Chińczyk, a czasem biały, dający się wciągnąć w brudne machinacje, zgonęny latwym zyskiem. Biali robią to tem częściej, że trudno ich podejrzawać o jakikolwiek kunszacty z piratami chińskimi. Zdażyło się, że pewien statek angielski przewoził sztabły złota, o czem dowiedzieli się piraci chińscy, mając na statku znów swego białego agenta. Kapitan był wszakże tak przebiegły, że do skryży w skarbu nasyłał piasku, a złoto ukrył w walcu okrętowym. Napad się odbył, piraci nie nic znaleźli. Kapitan, mimo zadawanych mu wymyślnych tortur nie wykrył miejsca znajdowania się złota. Agent biały został zdemaskowany. Przyczyniła się do tego pewna niewiasta, która kochała się w kapitanie, on zaś nie traktował jej uczucia poważnie, będąc zadurzony w pewnej Angielce. Dopiero, gdy przekonał się o jej poświęceniu, postanowił ożenić się z nią.

Nieuchwytny gangster z Long Island

Czy jest nim wybitny detektyw Scaffa?

Kto jest tym „nocnym duchem z Long Island”, który w jakiś cudowny sposób ucho dzi karzącej ręce sprawiedliwości i okrada z brylantów najbogatszą warstwę ludności nowojorskiej? To pytanie trapi już od dłuższego czasu policję Nowego Jorku i zabiera sen z oczu najbogatszej warstwy ludności, zamieszkującej Long Island.

Tajemniczy złodziej wybrał sobie za teren działania okolice Oyster Bay, najbogatszy okrąg tego przedmieścia nowojorskiego. Odznacza się on niezwykłą zręcznością i doskonałą znajomością terenu. W inny sposób nie można wyjaśnić tak naprzykład niezwykłego zjawiska, że potrafił on otworzyć wytrychem skomplikowany zamek szkatułki, stojącej obok łóżka milionera i wyjąć z niej całą zawartość. W innym znów wypadku, niczym duch, wkradł się do sypialni pewnej milionerki i podczas, gdy była w pokoju kąpielowym, zabrał jej klejnoty, wartości 50.000 dolarów. Jego sposób działania jest prawie zawsze ten sam. Jak kot wdrapuje się po tasadzie domu, bezszelestnie otwiera okno, cichaczem wkłada się do pokoju i z błyskawiczną szybkością przywłaszcza sobie klejnoty i pieniądze. Najciekawszą zaś rzeczą jest to, że prawie zawsze dokładnie wie, gdzie znajduje się schowek i nigdy nie traci czasu na poszukiwanie go.

Działalność tajemniczego złodzieja z Long Island trzyma milionerów w stałym strachu. Prawie wszyscy wzmocnili prywatną straż i otoczyli się współczesnymi aniołami stróżami - detektywami. Poza tem sami ćwiczą się w strzelaniu. Wielu z pośród nich, zarówno kobiety jak i mężczyźni, stale noszą przy sobie broń.

Lecz to wszystko nie przeraża nieuchwytnego opryska. Nadal bezkarnie grasuje. Nie

ma tygodnia, by gazety nie doniosły o jego nowym wyczynie; jeszcze większe zdenerowanie ogarnia milionerów. Policja napróżno trzusi się nad rozwiązaniem tej zagadki: jak mu się udaje sprzątać prawie z pod nosa milionerów ich klejnoty, mimo gęsto rozstawionych detektywów prywatnych i agentów policji śledczej.

Baczna obserwacja władz rzuciła podejrzenie na pewnego detektywa, Scaffę. Policja przypuszcza, że on ma coś

wspólnego z owym tajemniczym złodziejem. W związku z temi podejrzeniami władze zaarrestowały w tych dniach tego najzdolniejszego detektywa Nowego Jorku. Do tej pory milionerzy korzystali z jego pomocy w szczególnie zawiłych wypadkach. Scaffa posiadał wprost cudowną zdolność wykrywania skradzionych klejnotów. Oddawał je ich prawowitym właścicielom, rozumie się, za niezwykle wygórowanem honorarjum. Przytem stawiał swym klientom je

den warunków, pozwala mu pracować bez przeszkód i nie zawiadomią o kradzieży policji. Wiele przemawia za tem, że Scaffa stał w bliskim kontakcie ze złodziejami i otrzymanem honorarjum dzielił się z nimi. Lecz mimo zaarrestowania nie można mu nie konkretnego zarzucić, a Scaffa milczy i nie chce złożyć żadnego zeznania. „Nodny zaś duch z Long Island” dalej „pracuje”, lecz obecnie już na własną rękę.

Gdzie można zastawić żonę?

Chyba tylko w chińskim lombardzie

Na jednej z ulic Tientsinu (Chiny) powstała w tych dniach wielka awantura. Jakaś Chinka nie chciała wrócić do domu męża. Nie pomagały prośby, groźby, ani ciągły. Kobieta się uparla i nie ustępowała. Dookoła kłócących się małżonków zebrał się tłum, który brał czynny udział w kłótni. Przybyła policja położyła kres tej awanturze ulicznej i przy okazji wykryła niezwykle zjawisko. Okazało się, że w mieście istnieje sieć lombardów, w których mężczyźni mogą zastawiać żony. Właśnie ta kobieta, która nie chciała wrócić do domu męża,

przebywała kilka miesięcy w lombardzie, jako zastaw, i obecnie o wszystkim opowie działu policji.

Władze przeprowadziły we wskazanej przez ową Chinę dzielnicy obławę i wykryły kilka takich szczególnych lombardów. Zastawione kobiety zeznały, że musiały wykonywać rozmaite prace dla właściciela lombardu, lecz naogół były dobrze traktowane. Przy najmniej do tego czasu, gdy mężowie na czas płacili procenty za „zastaw”. Te kobiety, których mężowie nie wykupywali, były przez właścicieli lombardów wypożyczane in-

nym mężczyznom i ich los nie był godny zazdrości.

Ministerstwo Sprawiedliwości poleciło przeprowadzić energiczne śledztwo i w jak najkrótszym czasie zlikwidować te niezwykle lombardy, biorących zaś udział w tych transakcjach surowo ukarać. Policja ustaliła, że większość klientów lombardów rekrutowała się z warstw bogatszych, z kupców, którzy chwilowo znaleźli się w kłopotach pieniężnych. Wysokość otrzymywanych pożyczek była różna. Zależało to od zewnętrznego wyglądu zastawianej kobiety, jej zdrowia i wieku.

Z miłości dla brata poświęcił życie

Dopiero spowiedź mordercy wróciła mu wolność

Francuskie Ministerstwo Sprawiedliwości poleciło wypuścić na wolność niejakiego Henry Rigo, który od 40 lat przebywał na ciężkich robotach w Kafennie. Dostał się tam tylko z tego powodu, że był oskarżony o zabójstwo, którego w rzeczywistości nie popełnił. Nie padł przytem oliarą pomyłki sądowej. Świadomie się oskarżył, chcąc w ten sposób wybawić

z kłopotu brata, który według jego przypuszczenia dokonał zbrodni. Dopiero obecnie wyszło najaw, że i brat Rigo nie miał nic wspólnego z brodnią, dokonaną 14 sierpnia 1894 roku, i że Henry niepotrzebnie poniósł to poświęcenie.

Zabójstwo Angielki, Emilji Ross, w Nicei wprawilo w kłopot władze. Przesłane bowiem nie pozostawiło po sobie żadnych śladów. Jedno tylko mogła policja ustalić, a mianowicie, że zbrodni dokonano w celach grabieży i że Angielka wyzionąca ducha wskutek uderzenia w głowę jakimś ciężkim przedmiotem.

W prowadzeniu śledztwa mógł policji jakiś młodzieniec. Zgłosił się na policję i oświadczył, że owej fatalnej nocy widział w pobliżu domu, w którym mieszkała zabita, jednego z dwóch braci Rigo. Nie mógł powiedzieć, który to był, ponieważ obaj są do siebie bardzo podobni a i noc była bardzo ciemna.

To zeznanie wywołało w Nicei wielką sensację, gdyż rodzina Rigo cieszyła się wielkim poważaniem. Śledztwo poszło jednak tym torem. Niebawem policja mogła ustalić, że Raul Rigo przebywał ostatnio w towarzystwie podejrzanych osób i prowadził jakieś mętne interesy. Decydującym momentem, który skłonił władzę do uznania Raula winnym morderstwa, było zeznanie dwóch świadków. Twierdzili, że owej fatalnej nocy Raul zjawił się w jednej z miejscowych knajp i wyciągnął z kieszeni nabity pieniędzmi portfel. Część tych pieniędzy przepił wraz ze swymi towarzyszami.

Raula zaarrestowano. Wypierał się winy i zaklinał na wszystkie świętości, że nie znał owej

Angielki i nie wiedział nawet o jej istnieniu. Lecz to wszystko nie mogło przekonać władz.

Po dwóch dniach Nicea przeżywała nową sensację. Do sądziego śledczego zgłosił się brat Raula, Henry, młody i wiele obiecujący lekarz. Oświadczył, że nie brat, a on dokonał morderstwa. Zabił Angielkę celem zdobycia środków na kształcenie brata. Brat bowiem w ostatnich czasach przebywał w podejrzanej środowisku, i w ten więc sposób chciał go wyrwać z tego środowiska. Sędzia śledczy, jak i znajomi Henry'ego, nie chcieli wierzyć, że on dokonał zabójstwa. Młody lekarz mówił jednak tak przekonująco i tak barwnie nakreślił obraz przestępstwa, dokonanego przez siebie, że władze uznały go winnym. Henry'ego aresztowano i oddano pod sąd.

Sąd uznał go winnym i skazał na dożywotnie ciężkie roboty w Kafennie. I przed 40 laty młody, wiele obiecujący lekarz w imię miłości do matki i brata wyrzekł się dobrogo imienia, narzeczonej i kariery i powędrował na ciężkie roboty do Kafenny, do tego piekła na ziemi.

Dopiero przed kilku dniami wyświetliła się zagadka, zabójstwa Angielki, Emilji Ross. Okazuje się, że zabójcą był ów młodzieniec, który złożył policji zeznanie obciążające Raula Rigo. Na lożu śmierci wyznał on spowiednikowi o swem podwójnym przestępstwie — o zabiciu Angielki i o rzuceniu podejrzenia na Raula Rigo. Na podstawie tego przedśmiertnego zeznania przestępca, ministerstwo poleciło natychmiast wypuścić na wolność Henry'ego Rigo, który przez 40 lat niepotrzebnie znosił katusze w Kafennie.

Coś dla Pani

Modna pani spramując pantofelki myśli także o dobraniu torebki, która stanowiłaby z pantofelkami komplet. Jeśli przytem pani jest już bardzo towarzyską myślniczką mody — to pomyśl także i o rekawieczkach odpowiednich do całości kompletu. Bar-

dzo wielkie elegantski używają po za tem puderniczek obciążanych tym samym materiałem, z którego zrobiony jest ich kostjum zimowy. Ale to już jest lekka przesada.

Ostatnia wielka i sensacyjna nowina — czy Pani wie, że niemożliwe już są włosy koloru platynum. Jasne blondynki myśły z mody. W dobie obecnej „mężczyźni wolą brunetki”. Wobec tego piękna i modna pani nie ma nic lepszego do roboty, jak zabierać się natychmiast do przefarbowania swojej jasnowłosej główki. Platynowe loki muszą ustąpić miejsca lokom czarnym. Tak czarnym, że aż posiadają granatowy odcień kruczonych piór. Tak wygląda ostatni krzyk mody w zakresie fryzur.

Z chwila rozpoczęcia się pory chłodów aktualna staje się sprawa brzydkiego sinteru rąk. Bardzo wiele pięknych pan narzeka na tę niestetyzną dolegliwość. Oczywiście, że znajdziemy sposób na usunięcie tego defektu. Przedewszystkiem więcej należy uprawiać często gimnastykę rąk, wznosząc kilkakrotnie ramiona do góry, tak, aby odświeżyć nieco cyrkulację krwi. Poza tem można robić lekkie masaż dłoni, od palców ku kostce. Nie od rzeczy będzie także używanie na dzień jakiegoś dobrego kremu odżywczego, a ponadto wskazane są bardzo ciepłe dłoni w wodzie silnie solonej, ciepłej. Na noc należy wcierać w ręce lanolinę i olejek mignatorowy. Poza tem należy unikać noszenia ciasnych rekawiczek zimną. Po zastosowaniu tych rad błękitność rąk ustąpi.

OWOC GRZECHU

STRESZCZENIE

Tadeusz i Irena hrabiostwo Wilniccy byli szczęśliwym małżeństwem, posiadającym dwóch synów bliźniaków: Jasia i Stasia. Mieli tylko jednego niezyczliwego sąsiada. Był nim doktor Rymkiewicz, lekarz okoliczny. Nigdy też go do siebie nie wzywali.

Hrabia Tadeusz musiał wyjechać. Dzieci bawiły się, wtem Jasio wpadł do przerebli. Dawał słabe oznaki życia. Nie wolno było tracić czasu na sprowadzenie daleko mieszkającego starszego lekarza, lecz wezwano doktora Rymkiewicza, który dokonał szeregu zabiegów, poczem oświadczył, że dziecko zostanie ocalone tylko przy natychmiastowych dalszych energicznych zabiegach. Uzależniał je od strasznego warunku. Oświadczył mianowicie, że kocha Irenę i pragnie ją posiadać. W innym wypadku zaniecha dalszego ratowania dziecka, które niechybnie umrze. Nie pomogły błagania Ireny. Rymkiewicz stawiał sprawę na ostrzu noża: albo — albo... Chcąc uratować dziecko, Irena uległa. Ale nieszczęśliwy wypadek spowodował śmierć Stasia jeszcze tej samej nocy.

Irena urodziła syna. Gdy dziecko miało lat sześć, upadło i ciężko się zraniło. Wezwano o-rę Rymkiewicza. Wilnickiemu podejrzana wydała się rozmowa Rymkiewicza z żoną, przy łóżku Steka, gdy oddalił się na chwilę. Postanowił przeto wypytać synka, o czym mówiła żona z doktorem. Stefek powtórzył Wilnickiemu rozmowę Ireny z Rymkiewiczem. Wilnicki zażądał wyjaśnień od żony. Przyznała się do wszystkiego, wobec czego Wilnicki postanowił zgładzić Rymkiewicza w pojedynku. Pojedynek się odbył. Rymkiewicz był ciężko ranny, ale wyzdrowiał. Irena z rozpaczą dostała obłędu, potajemnie uciekła z domu, pojechała do Warszawy i tu rzuciła się do Wisły, ale ją wydobyto. Oddano do Tworek. Tam była 20 lat, gdy nagle odzyskała rozum, zbiegła z zakładu i niepoznana przez nikogo, wróciła do stron rodzinnych.

Stefek został księdzem. Irena zgodziła się do niego za gospodynię. Jasio zakochał się w córce Rymkiewicza i oświadczył się jej. Rymkiewicz odmówił Lilce pozwolenia na ślub z Jasiem. Ojciec Jasia również sprzeciwił się.

Tymczasem w tych okolicach osiedlił się zamożny emeryt Kurcewicz. Trzymał duże pieniądze w biurku. Połasiła się na nie młynarzowa Helzina, która niegdys w młodości po raz pierwszy poróżniła Wilnickiego z Rymkiewiczem. Nie mogła wszakże znaleźć klucza od biurka i wogóle poszukiwała współnika. Nie zgodził się na to jej mąż, zgodził się natomiast doktor Rymkiewicz. Tymczasem Kurcewicz ciężko zachorował i umarł. Oboje współnicy zabrali się do dzieła. Znaleźli wszakże zaledwie parę tysięcy, które wzięła Helzina i zakopała pod dębem. Podczas, gdy gospodarowali w gabinecie zmarłego, weszła służąca, stara Maciejowa i złapała ich na gorącym uczynku. Rymkiewicz, w obawie, aby ich nie wydała, zadusił ją a następnie powiesił na baku od łanopy, aby upozorować samobójstwo, poczem uciekł. Helzina została. Wnet zbiegli się ludzie, przyszedł wójt, zaczęło się śledztwo.

Wysłano więc dwóch świadków Maledę i Brodzika. Ten ostatni zgodził się nawet za służącego do Rymkiewicza. Nie zauważył wszakże tego, co nawet dostrzegła Lilka, że Rymkiewicz przez sen kogoś dusił... Omal jej samej nie udusił.

Maleda natomiast uzyskał cenne wiadomości od pastera Felka, który z wysokiej topoli widział, jak Rymkiewicz dusił Maciejową. Zaareztowano Rymkiewicza. Gdy się o tem dowiedział Jan hr. Wilnicki, zakochany w Lilce, postanowił, jako adwokat, podjąć się obrony Rymkiewicza przed sądem. Wywołało to oburzenie jego ojca. Serce Tadeusza nie wytrzymało tylu zgrzyot. Umarł. W chwili, gdy konał, była przy nim tylko Irena. Ujawniła przed nim, kim jest. Przebaczyli sobie nawzajem swoje winy.

Lili postanowiła się utrzymać ze swej pracy igłą i szyciem. Ponieważ wszakże Irena przekonała się, że Lili i Jasio choć się unikają, bardzo się kochają nadal, powzięła pewien plan rozłączenia ich.

Irena umyślnie postarała się o zlicytowanie dworku Rymkiewiczów, uprzednio wszakże wyrobiła posadę dla Lili w warszawskim magazynie mód. Lili pojechała do Warszawy. Po drodze do magazynu o mało nie wpadła pod samochód z czego wyratował ją pewien nieznajomy i zaprosił do cukierni. Gdy Lili załatwiła swe sprawy w magazynie, ujrzela, że ten nieznajomy czeka przed sklepem.

Zaofiarował jej odwiedzenie taksówką do domu. Zamiast tego wszakże wywiózł ją gdzieś pod Warszawę. Szofer będący z nim w znowie, upozorował zepsucie się taksówki. Reperacje miano przeciekać w przyrodznej restauracji.

raojuca. Jej właściciele także byli na usługach tajemniczego nieznajomego, który podał się Lili za Józefa Brzanowskiego i wsypał jej do herbaty środek nasenny. Po wypiciu herbaty Lili zemdlała.

Przy pomocy właścicieli knajpki—Ryleczaków schował ją Brzanowski w piwnicy. Gdy Lili ocknęła się w ciemnościach, struchlała. Udało jej się wszakże przez starego kelnera Stanisława przemycić kartkę do matki. Gdy Stanisław przybył do Warszawy, pytał się o drogę kogoś, co przy sposobności przeczytał kartkę, a ponieważ był bliski metów stolicy, zawiadomił ich więc o tem i tak Brzanowski dowiedział się o wszystkim. Stanisław pytał się wszakże też policjanta, który również poznał treść kartki i dał znać o tem swym władzom. Obie strony rozpoczęły wyścig w kierunku wiadomej knajpki.

Policja przybyła wcześniej i wyzwoliła Lili, która po powrocie do Warszawy znalazła mieszkanie i rozpoczęła pracę w magazynie pani Barskiej, przyczem szefowa namówiła Lili, aby pracowała również jako modelka.

Hrabia podszedł do Lili i, szarmancko zdejmując kapelusz, rzekł:

— Dostałem, coprawda, dymisję od pani przez telefon, ale nie mogłem oprzeć się pokusie i pozwoliłem sobie przyjść...

— POCO? Skutek będzie ten sam.

— No, niezupełnie...

— Dlaczego hrabia tak przypuszcza?

— Bo tu mi pani nie powiesi słuchawki, he, he, he... — zaśmiał się hrabia.

— Są i inne sposoby przerywania rozmowy. Przypuszczam, że gdy odwołam się do pańskiego poczucia honoru, które zabrania chyba rozmawiania z kobietą, która tego sobie nie życzy, wystarczy to najzupełniej?

— Mój Boże, doprawdy pierwszy raz mi się zdarza coś podobnego — rzekł szczerze zdumiony hrabia Recki i dodał błagalnym tonem: — Niech mi pani pozwoli tylko parę słów powiedzieć, panno Lilusienko... Potem odejdę, trudno, przepadło... Bardzo, bardzo proszę...

Mówił to tonem tak szczerym i ujmującym, że Lili nagle zmiękła, mówiąc:

— Dobrze, słucham hrabiego...

— Nie ruszała się wszakże z miejsca.

— Ale przecież nie możemy tak stać na ulicy, zagrządzając ludziom drogę. Jeżeli pani pozwoli, odprowadzę panią — rzekł hrabia.

Lili, acz niechętnie, zgodziła się jednak ostatecznie.

— O parę kroków stąd czeka właśnie mój samochód.

— Nie, nie... Samochodem nie pojedę! — zawołała Lili energicznie.

— Ależ, dlaczego? — zapytał hrabia zdumiony.

Lili nie mogła mu powiedzieć prawdziwego powodu, który przecież polegał na tem, że gdy tylko hrabia wspomni, że chętnie odprowadziłby ją do domu, przypominała jej — nagle straszliwa przygoda z Brzanowskim.

Początkowo także nie chciała nawet z nim rozmawiać, potem jednak dała się wciągnąć w rozmowę, wreszcie nawet namówić na odwiezienie jej do domu samochodem, no a koniec już wiadomy...

Nie przyszło jej nawet na myśl, że co innego przecież Brzanowski, a co innego hrabia Recki, który z pewnością nie był handlarzem żywym towarem, ale jednak po pierwszej tragicznej przygodzie postanowiła sobie nawet „na zimne dmuchać“.

Ponieważ trzeba było wszakże jakoś ostatecznie czemś upozorować swoją odmowę hrabiemu, rzekła więc:

— Chciałam się przejść, aby nieco odetchnąć świeżym powietrzem. Mam, zresztą, tak bliźutko do domu, że doprawdy nie warto...

— Więc właśnie dlatego, że bliźutko, możebyśmy zrobili mały spacerek samochodem w Aleję chociażby?...

— Nie, nie, nie... — powtórzyła stanowczo Lili, której niedobrze się robiło na samo wspomnienie o spacerkach samochodowych, poczem dodała: — Słucham hrabiego...

— Otóż, panno Lileczko, chciałbym panią wyprowadzić z błędu. Pani pewno myśli sobie o mnie Bóg wie co... A ja jestem naprawdę zupełnie poczciwy człowieczek, który nigdy nikomu krzywdy nie zrobił, tem bardziej więc nie zrobię pani. Przekonałem się, zresztą, kim pani jest. Miłą, sympatyczną, uczciwą panną z dobrego domu. Gdybym był młodszy i... nieżonaty, słowo daję, że starałbym się o rękę pani...

— Bardzo to dla mnie pochlebne. Ale skoro pan o tem wszystkim wie, powinien pan mnie odpowiednio traktować, a nie jak pierwszą lepszą... a właściwie jak... ostatnią...

— Obraża mnie pani, panno Lileczko. Ja się nie zadaję ani z pierwszymi lepszymi, ani z ostatnimi...

— Powiedzmy, więc co z tego? Czego pan sobie wreszcie ode mnie życzy?

— Ja? Nic? Chciałbym, aby pani sobie ode mnie życzyła czegokolwiek, a dla mnie największą przyjemnością będzie służyć pani... wszystkim...

— Szczególna przyjemność...

— O, bardzo wielka... większa, niż pani przypuszcza... To takie mile móc wspomagać kogoś materialnie...

— Obraża mnie pan poważnie. Poto ciężko pracuję, aby nie brać jałmużny od kogokolwiek.

— A pani mnie źle rozumie. Nie mówię o pani. Mówię... wogóle... Poza tem bardzo wielką przyjemnością jest umilanie komuś życia. Np. dostarczanie rozrywek w postaci zapraszania do teatru, kina, na dancingi... ofiarowanie drobnych podarunków... A teraz np. pani... Pani ciężko pracuje cały dzień. Chciałoby się wieczorem czasem pójść gdzieś, coś zobaczyć... Pani zupełnie nie zna Warszawy i jej przyjemności... Samej nie wypadła, lub nawet nie ma się nato... Chciałbym być dobrym duchem pani, któryby wniósł nieco radości w smutne życie pani. Poza tem jestem bardzo... nieszkodliwy. Gdyby to był młodzieniec, byłaby pani narażona na niebezpieczeństwo... zakochania się w... byle kim... bo to przecież nigdy niewiadomo, z kim pani ma do czynienia. Chciałbym więc panią prosić o pozwolenie zaproszenia pani kiedyś tu, tam, czy ówdzie... Wiem, że pani ma chorą matkę, ale jej też chyba będzie przyjemnie, gdy córeczka się od czasu do czasu trochę rozerwie w dobrym towarzystwie, czy nie?

Słowa hrabiego zaczęły Lili dziwnie przemawiać do przekonania...

(Dalszy ciąg pojutrze).

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta
Warszawskiego Urzędu Śledczego

W sidłach przestępcy

VI.

Dzięki szczęśliwemu przypadkowi udało mi się jednak tegoż jeszcze wieczora wpaść na ich trop, a to w sposób na stępujący: W każdym z hoteli pokazywałem fotografię zbiegów i obiecując portjerowi hojne wynagrodzenie prosiłem o udzielenie mi informacji. Około dziewiątej wieczór zamierzalem już przerwać poszukiwania i pozostawić je na dzień następny, gdy przechodziłem koło hotelu „Pod czarnym orłem“ w okolicach „Pod sdamer Platz“. Wszedłem do środka i pokazując portjerowi fotografię zapytałem, czy nie przypomina sobie tej par-

ki. Przez dłuższy czas przyglądał się fotografjom, wreszcie zawołał swego pomocnika.

— Czy to nie będą ci, co jedną noc tu przebywali i przed wyjazdem prosili, by zatrzymać ich korespondencję, bo nadesła adres dokąd ją odesłać?

Pomocnik portjera przyjrząwszy się fotografji, zawołał:

— Ależ naturalnie, że to oni, natychmiast ich poznałem.

Nareszcie natrafiłem na ślad uciekinierów. Portjer wspominał o tem, że oczekują korespondencji i podadzą nowy adres, postanowiłem za-

tem oczekiwać w spokoju tego adresu. Byłem już pewny, że nie uda im się zbiec przedemną. Nie spodziewałem się jednak, że pościg ten okaże się tak trudny i obfitować będzie w tak nadzwyczajne przygody. Ale o tem potem.

— Wspominał pan o korespondencji. Czy dotychczas nie jeszcze nie nadeszło? — zapytałem portjera.

— Zaraz sprawdzę, mam bowiem w książeczce zapisane ich nazwisko.

Z niepokojem oczekiwałem nazwiska, gdyż o ile była to hrabianka z uwodzicielem, to nazwisko brzmieć musiało Koczalski. Nie omyliłem się, gdyż portjer wymienił to właśnie nazwisko i zajrząwszy do skrzyneczki listowej wyjął list adresowany na nazwisko Helena Koczalska. Zależało mi na tem, by list ten dostać w swoje ręce, lecz portjer kategorycznie odmówił mi wręczenia listu, nie chciał nawet powiedzieć z jakiego miasta list został przysłany.

Nie pozostawało mi nic in-

nego, jak zwrócić się o pomoc do mego kolegi, komisarza W. Miałem utrudnione zadanie już z tego względu, że nie działalem urzędowo i kolega mój w razie ujawnienia narażał się na duże nieprzyjemności.

Zatelefonowałem do jego mieszkania i po upływie półgodziny przyjechał do restauracji, gdzie go oczekiwałem. Przy kolacji opowiedziałem mu o co idzie.

— Chętnieby ci pomógł, obawiam się jednak, czy nie będę miał z tego powodu nieprzyjemności. Wiesz bardzo dobrze, jak u nas tajemnica listów jest przestrzegana.

— Nie chcę cię narażać na przykrości, ale gdybyś przy najmniej mógł się dowiedzieć, skąd ten list przybył i kto jest nadawcą, to możeby mi wystarczyło.

— To mogę zrobić, ale czy z tego coś skorzystasz?

— Spróbować możemy, w każdym razie nic na tem nie tracę.

Po kolacji udaliśmy się z powrotem do hotelu. Portjer ho-

telu znalazł komisarza W. i ujrząwszy go uklonił się nisko.

— Chciałbym sprawdzić skąd nadeszedł list adresowany do pani Koczalskiej? — zapytał kolega mój portjera.

— W tej chwili sprawdzę, panie komisarzu, — odpowiedział portjer, kłaniając się uśmiechem. Po chwili wręczył komisarzowi list. Na kopercie widniał adres firmy ortopedycznej z Berlina.

Tego wieczora nie mogłem już nic więcej w sprawie tej zdziałać. Postanowiłem przemieścić się do tegoż hotelu, by w razie potrzeby być zawsze na miejscu. Kiedy zapytałem portjera, czy są wolne pokoje odpowiedział twierdząco i jeszcze teje nocy przeniosłem się na nowe locum.

Następnego rana kiedy zeszedłem nadół i zapytałem portjera, czy nie otrzymał jeszcze wiadomości odpowiedział przecząco. Zauważyłem jednak, że chce mi coś powiedzieć, lecz nie ma odwagi.

Dalszy ciąg jutro.

O STATNIE SPORTOWE WIADOMOSCI

Komu zależy na szkodzeniu w pracy?

Tyżdzień sportu w Polsce to nie tylko szereg wydarzeń na ringu, na boiskach i salach, ale często, niestety zbyt często powtarzające się, przesilenia na terenie związków.

O Polskim Zw. Gier Sportowych naogół było cicho. I nie spodziewanie wielka bomba. Zdyskwalifikowano kilku działaczy, ci wystąpili na łamach prasy z wyjaśnieniami, rzucając oskarżenia pod adresem innych. Prasa podzieliła się na dwa obozy. Jeden stanął po stronie Polskiego Związku Gier Sportowych, drugi — uznał za wskazane wytknąć Związkowi błędy w jego postępowaniu.

Sprawa jeszcze nie ucichła. Jeszcze toczy się dyskusja, jeszcze niewątpliwie padną niejedne słowa oskarżenia.

W wydziale Gier i Dyscypliny Ligi druga bomba. Nałożono szereg kar na graczy. Po stanowiono uchwały ogłoszone natychmiast w oficjalnym komunikacie, ale przewodniczący uznał, że uchwały winny być ogłoszone dopiero po paru dniach. Stareie przy zielonym stoliku, wszystko to wy dostaje się na zewnątrz, opinia poczynna doszukiwać się w tem jakichś zakulisowych historii i gotowa sensacja.

Podaliśmy dwa drastyczne przykłady, choć możnaby by-

ło przytoczyć ich znacznie więcej.

Przynajmy się szczerze, że nie potrafimy pracować harmonijnie, zgodnie. Czy to jakaś przywara? Czemu musi być tak, jak jest dotychczas? Przecież ci wszyscy, którzy zasiadają z woli klubów czy organizacji w związkach na pewno pragną jednej wspólnej rzeczy: dobra sportu!

Czemu więc stale dochodzi do starć? Czemu nie klóca się

ci panowie o budowę boisk, basenów i sal? Czemu za często w grę wchodzi osobiste ambicje, które w rezultacie doprowadzają do poażłowania godnych konfliktów.

Obecna konjunktura w sporcie polskim absolutnie nie nadaje się do wywoływania jakichkolwiek wstrząsów. Na froncie zewnętrznym jest z nami coraz gorzej. Wewnątrz mamy do załatwienia tysiące pilnych, niesłychanie

żywotnych spraw. Są zagadnienia, które ze względu na swą wagę wymagają pilnych studjów, dużej pracy i harmonijnego współzycia delegatów.

Już wstąpiliśmy w okres przygotowań przedolimpijskich. Okres to ciężkiej, wzmoczonej pracy. Czyż do pomyślenia jest, by na wielką skalę zakrojona praca mogła się toczyć w atmosferze naladowanej elektrycznością? Czyż moż-

na sobie wyobrazić, aby praca taka dała efektywne rezultaty! To są rzeczy tak jasne, że aż dziw, że prowodyrzy sportu polskiego nie widzą ich tak wyraźnie, jak każdy normalny nawet laik.

I dlatego wolamy pod adresem odpowiedzialnych osób:

— Panowie dość tej zabawy!... Czas przystąpić do harmonijnej współpracy. Porzućcie osobiste ambicje i przystąpcie do wspólnego warsztatu pracy. Obowiązek zmusza was do intensywnej pracy. Nie rozpraszajcie się na walki z tymi czy innymi.

I jeszcze jedna skromna uwaga: opinia coraz częściej słyzy o konfliktach w najrozmaitszych związkach. Opinia wie co się tam dzieje, a nie za pominajmy, że wiele osób przyjmuje często bezkrytycznie najbardziej nieprawdopodobne wieści. Jakż może być tego rezultat? Gdy nadejdzie chwila i trzeba będzie zmusić społeczeństwo do ofiarności na rzecz jakiegokolwiek reprezentacji na olimpiadzie kto wie czy wtedy nie nastąpi katastrofa. Kto wie czy społeczeństwo nie odpowie odmową na jakiegokolwiek słuszne żądania. Co będzie wtedy? Czy znajdzie się siła, która zmusi społeczeństwo do ofiarności? Chyba nie. Nikt nie będzie śmiały żądać. Tem bardziej, że społeczeństwo będzie miało swoją rację zajmując stanowisko negatywne wobec wszelkich żądań. I co wtedy?

I dlatego powtarzamy: dość walk w łonie związków. Dość konfliktów! Wszyscy powinni pracować pod wspólnym hasłem! Nie zapominajmy, że zbliża się rok 1936, rok Olimpiady.

Jur-an-

Skoda — mistrzem Warszawy

Bokserzy Polonji przegrywają w finale 7:9

(Jur.-an.) Wczoraj w gmachu Cyrku rozegrany został finał drużynowych mistrzostw Warszawy w boksie między Skodą a Polonją. Ostatecznie zwyciężyła Skoda 9:7, zdobywając zresztą zasłużenie zaszczytny tytuł mistrza Warszawy.

Walki naogół stały na niewielkim poziomie, wszystkie jednak cechowała niebywała ambicja i zaciętość. Ponad poziom wybijała się walka Seweryniaka z Jańczakiem, w której bokser Skody potwierdził swą wyższość nad groźnym rywalem.

Organizacja zawodów była

fatalna. Pamiętano tylko o tem, by nie urazić kogokolwiek z „wielkich kibiców”, a tym, którym naprawdę bilety należały się, odpowiadało w sposób niegrzeczny.

Wyniki walki w wadze młodszej Krysik (Polonja) zdobywa punkty walkowerem.

W wadze koguciej Czortek, walczący mimo wszystko chętnie i foul wygrał wysoko z ambitnym Weimanem.

Duże zainteresowanie wywołało spotkanie Kozłowskiego z Małeckim. Kozłowski stale dążył do nokautu, inkasując przy tej okazji wiele ciężkich ciosów. Przewagę uzyskuje Kozłowski w trzeciej rundzie. Czwarta jest prowadzona w szybkim tempie, ale Kozłowski nie daje sobie wydrzeć przewagi. Wygrywa Kozłowski.

W wadze lekkiej walka Bąkowski — Łukasiewicz była bezbarwna i stała na miernym poziomie. Bąkowski stanowiąc nie w formie, Łukasiewicz dysponował lepszym ciosem. Sędziowie orzekli remis.

W półśredniej doszło do

oddawna oczekiwanego spotkania między Seweryniakiem a Jańczakiem. Opinia spodziewała się zwycięstwa młodszego Jańczaka. Były mistrz Polski, Seweryniak potwierdził jeszcze raz, że nie wolno go lekceważyć. Wygrał nieznacznie, ale tem niemniej zasłużył.

Spotkanie Fabisiaka z Matuszewskim wykazało, że Skoda od czasu ubytku Pisarskiego ma poważną lukę w tej wadze. Matuszewski potrafił nawiązać walkę tylko w pierwszej rundzie. W następnych osłabił i przegrał zasłużenie.

W wadze półciężkiej trochę humoru wniósł Chojnacki ze Skody. Przez trzy rundy wziął „serdeczne” bafy, a w czwartej zrezygnował z walki.

Stan meczu brzmiał 7:7, gdy ukazali się Garstecki (Skoda) i Wiziński (Polonja). Od drugiej rundy Garstecki zdobywa bezsporną przewagę i ustala wynik 9:7 na korzyść Skody.

Sędziowali w ringu p. Rutkowski, na punkty pp. Targowski i Kupferstein.

U mistrzostwo Polski w boksie

Tegoroczne drużynowe mistrzostwa Polski w boksie zapowiadają się niezwykle ciekawie. Mistrzowie zostali już wyłonieni we wszystkich niemal okręgach. Narazie bezspornym jest, że finał rozegra się między dwoma najsilniejszymi klubami a to: Wartą, dotychczasowym mistrzem i I. K. P. (Łódź).

Obydwa te zespoły bezsprzecznie górują nad pozostałymi. Oczywiście niespodzianki a szczególnie na ringu są zupełnie możliwe, tem bardziej, że nieznane są możliwości naszych sędziów.

Warta przystępuje do mistrzostw z najlepiej zmontowaną drużyną. Nie zabraknie nawet wędrownego Pilata, który „zgodził” się startować w barwach Warty aż do zakończenia mistrzostw.

I. K. P. ma kilka mocnych punktów a to przedewszystkiem w wadze średniej — Chmielewskiego, półśredniej — Laborka i lekkiej — Woźniakiewiczza. Spotkanie Warty z I. K. P. będzie niewątpliwie największą sensacją sezonu.

Jedno życzenie mamy wszyscy: oby mistrzostwa przeszły bez przykrych odgłosów.

Sensacyjne zebranie w P.Z.P.N.

Na dzisiejszym zebraniu Zarządu PZPN, zjawi się kapitan związkowy, p. Kaluza. Jak wiadomo p. Kaluza został specjalnie wezwany, celem złożenia szczegółowego raportu z nieszczęśliwej ekspedycji do Bukaresztu. Po raz pierwszy bodaj się zdarza, by władze

PZPN, nie zadowolily się referatem innego uczestnika wyprawy a domagały się aż referatów od kapitana.

Zapewne panowie z PZPN, będą na podstawie referatu p. Kaluzy szukali dróg wyjścia z ciężkiej sytuacji w jakiej znalazło się piłkarstwo polskie.

To są jubileusze

Na wczorajszym meczu Wisła — ŁKS: znakomici gracze Wisły bracia Jan i Józef Kotlarczykowie obchodzili zaszczytne jubileusze. I tak Jan grał wczoraj po raz 400-ny w

barwach Wisły, Józef — 500-ny. Dodajmy, że obydwaj bracia w ciągu kilku lat byli podporą polskiej reprezentacji narodowej, a szczególnie Jan położył olbrzymie zasługi.

Ruch mistrzem Polski

WARSZAWA. Śląsk — Polonja 3:1 (2:0). Ostatni mecz Polonji w Lidze i ostatnia porażka. Śląsk wygrał zasłużenie.

GWIAZDA — C.W.S. 6:8. Zamiast meczu o mistrz. po wyższe zespoły rozegrały spotkanie towarzyskie, które

zakończyło się zwycięstwem bokserów CWS-u. Z ważniejszych walk wymienić należy zwycięstwo Rotholca nad Śmiechem (w. piórkowa).

Wisła — ŁKS. 4:2.
Garbarnia — Legja 8:0.
Ruch — Cracovia 1:1.
Warta — Pogoń 5:3.

Niemcy chcą wygrać z Anglią

(Korespondencja własna „Ostatnich Wiadomości Sport.”)

Dzień 4 grudnia zbliża się w szybkim tempie. A data to niezwykle ważna nie tylko w historii piłkarstwa niemieckiego, ale bodaj i dla całego sportu w Trzeciej Rzeszy.

4-go grudnia w Londynie reprezentacja piłkarska Niemiec staje do boju z Anglią. Niemcy są niesłychanie butni z tego powodu. Jakżeż? Angolicy nie zaprosili nikogo z mocarstw europejskich, a upatrzili właśnie Niemców na swe go przeciwnika na zielonej murawie. Przecież zaszczyt to niebywały.

Angolicy, jakby żenując się trochę, oficjalnie oświadczyli, że jeśli zapraszają Niemców czynią to dlatego, że inne państwa, które gościły w Anglii pozostawiają zbyt... krwawe ślady! Oto każde państwo uważa za punkt honoru wygrać z Anglikami i dąży do tego celu zgola osobliwymi środkami.

— Nie chcemy gościć brutalnie — oto co mówią Angolicy.

A że Niemcy cieszą się pod tym względem dobrą opinią, więc właśnie ich zaproszono do Londynu.

A co mówią Niemcy? Oni

inaczej zapatrują się na tę sprawę. Niemcy są przekonani, że Angolicy liczą się z nimi jako potęgą piłkarską, a wobec tego, że Angolicy mają już na rozkładzie takie potęgi jak Włochy i Austrię, więc zkołei musiało dojść do spotkania Niemcy — Anglia.

Jeśli by ktokolwiek przypuszczał, że Niemcy jadą do Londynu tylko po honorową... porażkę, ten byłby w grubym błędzie. Niemcy bardzo solidnie przygotowują się do tego spotkania i chcą w dniu 4 grudnia zmontować taki zespół, który godnie stawiał czoło wyrafinowanemu Anglikom i potrafił nawet zwyciężyć.

Inna sprawa, że ostatnio Niemcy grają trochę gorzej. Uznane asy potężną zawodzie. Ale Niemcy przedewszystkiem wierzą swemu trenerowi związkowemu, Nerzowi. Człowiek ten wybawił ich nie raz z ciężkiej o. resji. Człowiek ten ma naogół szczęśliwą rękę, czemu więc 4-go grudnia nie miałby poprowadzić drużyny do zwycięstwa?

Oczywiście rozczarowanie może być bolesne. Niemcy jed-

nak wierzą głęboko, że drużyna ich dobrze zestawiona a przedewszystkiem... nastawiona potrafi wywalczyć w Londynie wynik, który będzie sensacją zamierającego sezonu piłkarskiego w Europie.

Może? Kto wie czy żelazna reprezentacja piłkarska Niemiec nie będzie właśnie tym taranem o który rozbijają się sztuczki magików angielskich. Może właśnie Niemcy będą tym zimnym tuszem na rozpalone głowy Anglików.

Jak dotychczas nikt nie wygrał w Londynie. Zespół który przegrywał minimalnie uważał już to za sukces. Niemcy nie chcą przegrać, Niemcy uważają, że szanse są niemal równe. Boją się tylko, by publiczność nie była nastrojona szowinistycznie. I może dlatego zabierają ze sobą kilka tysięcy kibiców do Londynu.

Jedno jest w tej chwili pewne: 4-ty grudnia przyniesie na pewno sensację na którą Europa czeka od dłuższego czasu: Albo porażkę Anglii, albo hობową kleskę... Niemców.

Berlin w listopadzie.

Alfred Jesionowski.

